

Marian Grabowski

Ideał prawdy między błażością a doniosłością

W praktyce naukowej funkcjonuje niezmiernie charakterystyczny i rozpowszechniony sposób wartościowania wyników poznania, przekraczający oceny typu *poprawne - błędne, prawdziwe - fałszywe*. Typowym elementem krytyki naukowej jest spontaniczne sytuowanie każdego rezultatu poznawczego na skali wyznaczonej przez oceny: *blaże - doniosłe, istotne - bez znaczenia, oryginalne - powtórzone, głębokie - płytkie...* Rozróżnienia te i wyrastające z nich oceny odnoszą się do jakości gromadzonej w poznaniu naukowym wiedzy.

Proces oceniania jakości rezultatów naukowych szczególnie dobitnie uwidacznia się tam, gdzie wynik naukowy trąci banałem. Opis i oznakowanie miejsc pojawiania się nieistotności w nauce jest we współczesnej refleksji nad nauką zadaniem samym dla siebie — zadaniem trudnym i ważnym. Można wskazać kilka przykładów mechanizmów odpowiedzialnych za powiększanie się obszarów nieistotności we współczesnej nauce:

(1) zbanalizowanie kryterium nowości — sprostanie wymogowi progresji poznawczej na sposób karykaturalny (przykładem może być mnożenie dwóch dużych liczb naturalnych — nowość dostępna poznawczo dla każdego);

(2) nadmierna fragmentaryzacja dziedziny badań — przesadne ograniczenie obszaru naukowej penetracji do szczegółu, które zrywa związki z całością, gubi relacje badanego detalu do większej całości; wynik poznania sytuuje się jako absurdalna i komiczna w swojej zbędności informacja (tematy wielu prac doktorskich przywoływane są jako dowcipy);

(3) mnożenie szczegółów programu badawczego, które nie otwierają żadnych nowych horyzontów poznawczych, nie stymulują procesu poznawczego, ani nie są rozwiązaniem żadnego z pytań warunkujących realizację tego programu; jest to szukanie wiedzy bez dalszych konsekwencji poznawczych (opublikowane wyniki naukowe są

martwe i jałowe w tym sensie, że nikt ich nie podejmie, nie użyje, choć są nowe i nikt inny ich dotychczas nie ogłosił).

Z fenomenem banału naukowego, z uwzględnieniem rozróżnienia na to, co ważne, i to, co drugorzędne, wiąże się kilka problemów, których nie można pominąć:

- ustalenie kryterium dla tego typu ocen (z jednej strony powinna się tu znaleźć deskrypcja samych sposobów oceniania w perspektywie błahości - doniosłości, tak jak dokonuje się tego w naukowej *praxis*; z drugiej strony analiza takiego kryterium pod kątem jego obiektywności, normatywności);

- analiza przyczyn, które powodują pojawianie się «naukowej tandety» i intensyfikują jej przyrost;

- zbadanie ewentualnego wpływu jakości wiedzy uzyskiwanej w nauce na kształt i «widoczność» głównych idei poznania;

- związek oceny jakości wiedzy z *ethosem* uczonego.

Z powyższej listy pytań i problemów skoncentruję się na pytaniu o to, czy **jakość gromadzonej wiedzy ma wpływ na «widoczność» ideału prawdy, a w konsekwencji na stosunek do niego?**

Ponieważ wkraczam w bardzo «wrażliwy» i skomplikowany filozoficznie rejon, jakim jest problem prawdy, przeto dla uniknięcia nieporozumień terminologicznych zacznę od pewnego sprecyzowania pojęć.

Jak rozumiem kwestię prawdy? Co oznacza „bycie ideałem” i co to jest «widoczność» ideału prawdy w nauce i refleksji nad nią?

1. Prawda jest tu pewną jakością, o realizację której chodzi w akcie poznania. Ta jakość, gwarantująca sensowność aktu poznawczego, jego wiarygodność, a co najważniejsze skuteczność, zostaje rozpoznana jako wartościowa. Jest czymś złożonym i wieloaspektowym.

Dwa z tych aspektów będą mnie interesować szczególnie. Pierwszy to ten, który formuluje klasyczna definicja prawdy — prawda jako odpowiedniość między poznawaną rzeczywistością, a sądem (zbiorem sądów) o tej rzeczywistości. Drugi aspekt, to prawda jako *manifestatio*. Jest to moment podkreślany przez św. Hilarego w formule: „Verum est manifestativum et declarativum esse”, przez scholastyczną naukę o transcendentaliach, przez M. Heideggera w jego opisie prawdy jako odsłonięcia: „Bycie prawdziwą (prawdę) wypowiedzi trzeba rozumieć jako bycie — odkrywczą”. Aspekt ten wystarczająco wyraziście zaznacza także codzienna praktyka językowa, gdy powiadamy o poszukiwaniu, dociekaniu prawdy, o prawdzie, która się wyłania, objawia, odsłania..., rozumiejąc w tych potocznych zwrotach językowych przez „prawdę” to, co rzeczywiście jest — obiektywną rzeczywistość i ów moment sięgania po nią z równoczesnym ustępowaniem bytu przed ludzkim wysiłkiem poznawczym.

Będę także posługiwał się zwrotem „doświadczać prawdy” rozumiejąc pod nim owe momenty przeżyciowe towarzyszące aktom ustalania adekwatności między sądem a doświadczeniem rzeczywistości, aktom sięgania w poznaniu po nowe — odsłaniania, odkrywania.

Zdaję sobie sprawę, że z powyższym rozumieniem prawdy w obrębie współczesnej filozofii nauki, zajmującej się subtelnymi rozważaniami dotyczącymi kwestii prawdziwości poznania naukowego, z jej swoistym sceptycyzmem co do poznawczych możliwości nauki, prezentuję się anachronicznie i pewnie naiwnie. Nie zamierzam jednak zderzać takiego rozumienia prawdy z wysiłkami współczesnych filozofów nauki. Interesuje mnie, jak powiedziałem, prawda jako ideał. W obrębie bycia ideałem poznania prawda zachowuje i ma prawo zachować ów idealny charakter, którego brak w konkretnych procedurach poznawczych tak martwi filozofów nauki. Martwi słusznie, gdyż stawiają oni sobie zadanie deskrypcji procesu poznania tak, jak się on dokonuje. Próbują też odpowiedzieć na pytanie dotyczące prawdziwości konkretnych wypowiedzi o badanej rzeczywistości, takich jakie są faktycznie formułowane w nauce. Ja nie mam takich ambicji, bo interesuje mnie sposób bycia ideałem — idealność obrazu prawdy, a tę trafnie wyrażają definicje Arystotelesa, Akwinaty, scholastyków, Heideggera, czy samo potoczne rozumienie.

2. „Bycie ideałem” oznacza bycie wzorem wartym naśladowania, godnym realizacji — dążenia. Treścią tego wzoru w wypadku ideału prawdy staje się właśnie idea prawdy w sensie *adequatio* i *manifestatio*. Nie istnieje wierna odpowiedniość między takim ideałem prawdy a tym, co udaje się osiągnąć w konkretnych procedurach badawczych nauki. Ideał nie ma charakteru deskryptywnego. Można postępować wielokrotnie w sposób odbiegający od ideału, ale nie świadczy to o tym, że rezygnuje się z dążenia do jego realizacji. Obowiązkiwanie ideału a realizowanie go — to dwie rzeczy. Po pierwsze, w jego sformułowaniu tkwi założenie o tym, że w warunkach realnego świata daje się go jakoś realizować. Po drugie, wpływa on w określony sposób na kształtowanie się nauki. Posiada swoją «siłę nacisku». Potrafi w pewien sposób wywierać wpływ na proces poznawczy, jakoś go moderować i ukierunkowywać. Nie opisuje praktyki badawczej, nie normuje jej z siłą właściwą np. elementom metody. Efekty jego wpływu na proces poznawczy trzeba śledzić z dalszej perspektywy, gdyż działa pośrednio.

3. Co wreszcie znaczy „widoczność ideału prawdy”? Rzeczywistość poprzez swój wysoce «nieidealny» kształt nie przesądza w żaden jednoznaczny sposób o tym, co stanie się ideałem: co człowiek rozpozna i uzna jako ideał. Obraz postępowania naukowego, podobnie jak i inne formy działalności ludzkiej, uchwycony w swojej faktyczności może w obszarze idei, koncepcji być przedstawiony na wiele sposobów. Jednak konfiguracja tego, co ma miejsce w rzeczywistości, a w naszym wypadku — w poznawczym planie nauki, wpływa na umocnienie takiego czy innego charakteru wizji idealnej, na możliwość sformułowania przez człowieka określonego pojęcia ideału. Wydarzenia poznawcze, w których doświadczenie prawdy w sensie *manifestatio* i *adequatio* staje się wystarczająco wyraźne, umożliwiają i warunkują widoczność ideału prawdy.

Twierdzę, że istnieje korelacja pomiędzy jakością gromadzonej wiedzy, a obrazem prawdy — ideałem poznania naukowego. Obcowanie z doniosłymi poznawczo

rezultatami, głębokimi wynikami, trafnymi i oryginalnymi koncepcjami, ułatwia zgodę na ambitny ideał prawdy — prawdy jako *manifestatio*. I odwrotnie, pewien typ poznania miątkiego i bez znaczenia, gubi ten aspekt prawdy. Podobnie określone typy banału naukowego są wyrazem lekceważenia ideału prawdy jako *adequatio*.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka argumentów na poparcie tej tezy.

Oto stajemy wobec doniosłego odkrycia, niespodziewanego ujawnienia głębokiej sensowności. Nauce udało się odsłonić autentyczne *novum*, ująć pojęciowo wymyślną komplikację... Znacząca progresja poznawcza odświeża doświadczenie realności bytu. Charakterystyczne staje się swoiste zapomnienie — zapomnienie aż po zignorowanie faktu, że najlepsza teoria ledwie reprezentuje wąski aspekt rzeczywistości, że najdoskonalszy model fragmentu badanego świata ledwie pośredniczy pomiędzy poznającym podmiotem i poznawanym przedmiotem. Ważkie idee, wielkie odkrycia naukowe świadczą o tym, że mimo wszelkich zapośredniczających struktur w poznaniu naukowym jakoś udaje się czasem stanąć wobec samego bytu — wobec tego, co jest ostatecznie przedmiotem poznania. Razem z tym doświadczeniem powraca doświadczenie prawdy jako *manifestatio*, prawdy jako odsłonięcia tego, co jest. Kiedy zaś poznaniu naukowemu nie udaje się sięgnąć pułapu istotności — kiedy drepce w miejscu, «przygląda się», a nie odkrywa, opracowuje opracowania, «księguje» na sto sposobów to, co dawno znane, sprowadza się do zabiegów bez poważniejszego poznawczego znaczenia, kiedy odsłonięciu ulega okrucz okruczu, a bardzo często nic — wówczas trudno wypatrzyć ów ideał prawdy, gdzie między bytem a prawdą stawia się znak równości. Błażość swoim nieudacznictwem, kiepskim pozorowaniem poznania, banalnością analiz, pływiczną myślenia... przesłania ideę prawdy jako manifestacji bytu.

Popatrzmy na typ banału naukowego, który z kolei gubi ów moment odnoszenia się wiedzy naukowej do zewnętrznej poznawanej rzeczywistości i utracą tym samym podstawę, na której bazuje klasyczny ideał prawdy. Dzieje się tak wtedy, gdy zaakcentowany zostaje wymóg uspołnienienia wiedzy w porównaniu z innymi elementami metody naukowej. Jak się to odbywa?

Wiedza naukowa jest systemem. Przyłączenie nowego kwantu informacji nie polega na prostej akumulacji, lecz musi dokonywać się według jakiejś reguły. Istnieją rozmaite sposoby absorpcji: klasyfikowanie, dowodzenie, uzasadnianie, spełnianie określonych wymogów metody poznawczej... Taka dbałość o koherencję wiedzy ma swoje rozmaite powody. Rezygnacja z niej prowadziłaby do informacyjnego chaosu. Ta dyrektywa metodyczna — uspołnieniania wyniku badawczego z resztą zastanej wiedzy — może się jednak w konkretnych zastosowaniach patologizować.

Wydaje się, że pewien etap rozwoju nauki — istniejąca mnogość idei, pomysłów, zgromadzonej informacji — sprawia, że bardziej rośnie liczba prac naukowych wyłącznie odwołujących się do tego, co już wymyślono i odkryto, niż tych, które zwracają się ku «surowości nieznanego». Powstaje wiele publikacji naukowych, których jedynym usprawiedliwieniem jest zgodność z tym, co znane — zgodność

posunięta niemalże do identyfikacji, powtórzenia powtórzeń, jakby autor publicznie dawał wyraz swej radości, że zrozumiał jakiś fragment wiedzy. Bywa też tak, że uczony rzeczywiście nie potrafi odnieść się do tego, co nieznanne, lub boi się takiego ryzyka. Ma za bezpieczniejszy drobny rezultat nieodległy od bieżącej tematyki i uznanych sposobów postępowania — dobrze przylegający do systemu — niż śmiałe koncepcje sytuujące się w obszarze autentycznej nowości, których związek z zastaną wiedzą pozostaje dalece nieprzejrzysty. Zabsolutyzowany wymóg uspoźniania wiedzy generuje szczególny typ banału naukowego.

Jego efektem staje się osłabienie związku wyników poznania z samym przedmiotem poznania. Idea odsyła do idei, tekst do tekstu... Twory wyobraźni, teoretyczne konstrukcje... natrafiają wyłącznie na siebie. Zacierają się kapitalne dla poznania odnoszenie się wiedzy do rzeczywistości, o której ona traktuje. Przerośnięciu ulega koherencyjny aspekt prawdy, a idea *adequatio* w jej klasycznym rozumieniu umyka, bo nie pojawia się nawet sam moment odniesienia, który dopiero stwarza podstawę, by dyskutować charakter tej odpowiedniości. Za taki stan rzeczy odpowiada właśnie banal zbyt orientujący system wiedzy na nią samą.

I wreszcie ostatni przykład wpływu zagęszczenia przeciętnych i nieistotnych wyników naukowych na kształt ideału prawdy. Oto organizm nauki w warstwie instytucjonalnej i organizacyjnej nieustannie się rozrasta, a — delikatnie rzecz formułując — wyniki badawcze nie są proporcjonalne do tego ogromnego rozrostu tkanki społecznej. Kiedy osiągane efekty poznawcze są mierne, banalne, kiedy rozwiązywane problemy mają charakter akademicki... wówczas pojawia się niebezpieczeństwo, że żywioł socjalny przysłoni sam proces poznawczy. Element kognitywny zostaje przytłumiony elementem socjalnym. Można obserwować to zarówno na płaszczyźnie praktyki naukowej, jak i na płaszczyźnie refleksji teoretycznej nad nauką.

Mówiąc krótko i dobitnie: uczony staje się rodzajem «socjalnej bestii», a filozof nauki wpada w zaulek socjologizmu.

Wiele osób pracujących aktywnie naukowo zaczyna patrzeć na swoją działalność i jej wyniki przez pryzmat «socjologiczny». Opinię grupy postrzegają jako najwyższy trybunał i ostateczną instancję powołaną do oceny sensowności otrzymywanych wyników. Przede wszystkim chodzi im o zdobycie akceptacji środowiska, a nie o merytoryczny wynik naukowy.

Filozof nauki staje się, jak powiedziałem, socjologiem wiedzy. Dobrą egzemplifikacją tego zignorowania elementu poznawczego w nauce jest tzw. mocny program socjologii wiedzy. W pomysłach socjologów wiedzy z Edynburga kryje się aprioryczna negacja czynnika kognitywnego, jako niezależnej zmiennej w procesach poznania naukowego. U edynburczyków, podobnie jak u konstruktywistów i etnometodologów, można śledzić zatarcie odniesienia wiedzy naukowej do zewnętrznej rzeczywistości, nawet na poziomie używanego przez nich języka. Język socjologii wiedzy nie posiada słów: „odkrycie”, „odsłonięcie”, a pełno w nim słów takich, jak „konstrukt”, „wytwór”,

„fabrykacja wiedzy”... Tak pojęta wiedza naukowa jest już tylko produktem kultury i traci w socjologicznych teoriach swój poznawczy walor.

Nietrudno zobaczyć, że zarówno praktyczny, jak i teoretyczny socjologizm — znie-
wolenie presją socjalnego żywiołu w nauce — oddala od klasycznego ideału prawdy.
To, co socjalne, przesłania sobą element poznawczy.